

PROMIEN



W AKADEMII PAPIESKIEJ

która odbędzie się dnia 12 bm. czynny udział wezmą uczniowie naszego zakładu, którzy przygotowali pod kierownictwem p. prof. dr Józefa Jachimka trzy punkty programu: przemówienie, melodeklamację połączoną z żywym obrazem i wyjątek z „Księdza Marka” Słowackiego.



ZAPOWIEDŹ:

Gimnazjum nasze wystawi w bieżącym roku szkolnym arcywesołą komedię Fredry p. t. „NOWY DON KICHOT” reżyserowaną przez p. prof. dr J. Jachimka.

*I tyle tęcz zapalisz na swym niebie,
Ileś za młodo życia wchłonał w siebie.*

„PROMIEN”

Miesięcznik Młodzieży I. Państw. Liceum i Gimnazjum
im. I. Marsz. Polski J. Piłsudskiego w Ostrowie-Wlkp.

Kierownik Wydawnictwa — Red. Odpowiedzialny — Redaktor Naczelny
T. Z. O. Nabzyk Prof. dr J. Jachimek Rajaki T.

ROK XIV LUTY 1939 R. NR 6

MARIAN BIERNAT (KL. IV a)

Trzynaste Imieniny...

W czerwcu upłynię trzynaście lat, od czasu, jak prof. dr Ignacy Mościcki, wszechświatowej sławy uczony i bojownik i-dei niepodległościowej, objął urząd w Polsce najwyższy — Prezydenta Rzeczypospolitej. Moment ten był dla Odrodzonej Polski niejako punktem zwrotnym na drodze historii. Oto w tym czasie poczęła święcić triumf idea silnej władzy centralnej w Polsce, uosobiana w Prezydencie Rzeczypospolitej w przeciwstawieniu do sejmowładztwa, a więc do starych błędów, które były przyczyną nieszczęść, w jakie popadła Polska w pierwszych latach swego istnienia. Gdy więc początkowo, po złożeniu urzędu Naczelnika Państwa przez Józefa Piłsudskiego, gmach Sejmu przy ul. Wielkiej był niejako ośrodkiem władzy, promieniującym na cały kraj — z chwilą objęcia steru rządów przez prof. dr Mościckiego ośrodkiem takim stał się stary zamek królewski, ta prawdziwa twierdza, ostoja naszej Rzeczypospolitej, otoczona nowym blaskiem i przywrócona do dawnej świetności.

Z zamku Królewskiego, jak ongiś, promieniuje dziś na całą Polskę źródło siły rządu, takie, jakiego Rzeczypospolita nie posiadała nawet za najświetniejszych czasów, a ster tych rządów spoczywa w silnej i doświadczonej dłoni, prawdziwie dla nas ojcowskiej. W trzynastoletnim prawie okresie, jakże trudnej i odpowiedzialnej pracy Włodarza Państwa Polskiego dokonały się w Polsce najdonioślejsze przemiany w naszym życiu państwowo - społecznym, przemiany, które zadecydowały o wielkim postępie, utrwaleniu linii rozwoju i praworządności naszej Ojczyzny, oraz o Jej znaczeniu wśród narodów świata. W osobie Pana Prezydenta czcimy nie tylko wyraziciela majestatu Rzeczy-

1
y

1.
t

3.
0

pospolitej, lecz także Wielkiego Obywatela, który jest dla nas wzorem głębokiej kultury, prawości i honoru. W dniu 1 lutego, jak co roku od lat trzynastu cała Polska przesłała najdostojniejszemu Włodarzowi najserdeczniejsze życzenia pomyślności w Jego własnym życiu z którym tak ściśle związane są losy Rzeczypospolitej. Dziś, całym sercem jednocząc się z tymi życzeniami, przypomnijmy sobie garść szczegółów z życia i czynów Dostojnego Solenizanta.

Pan Prezydent urodził się 1 grudnia 1867 r. w Mierzanowie, ziemi płockiej. Nauki średnie pobierał w Warszawie, zaś studia wyższe — chemię techniczną na politechnice w Rydze. Od najmłodszych lat brał żywy udział w pracy niepodległościowej i już w 1892 roku wskutek prześladowań rządu rosyjskiego, został zmuszony do opuszczenia kraju i wyjazdu za granicę, gdzie w Londynie ukończył studia. Tam też w stolicy Anglii zetknął się i zbliżył do przyszłego Naczelnika Państwa Polskiego, Józefa Piłsudskiego. Tam zawiązała się między Nimi trwała i wierna przyjaźń. W roku 1897 młody prof. Mościcki przeniósł się do Szwajcarii, gdzie pracował z powodzeniem nad sposobem otrzymywania azotu z powietrza i wody przy pomocy energii elektrycznej. Już w 1903 roku powstał we Fryburgu w Szwajcarii pierwszy wzorowy zakład azotowy, a w kilka lat później wielka fabryka tego rodzaju w Chippio nad Rodanem. Imię prof. Mościckiego stało się głośnie w świecie.

Pragnął On jednak przede wszystkim pracować dla własnej Ojczyzny. To też, gdy politechnika lwowska powołała go do objęcia katedry, nie zawahał się opuścić gościnnej ziemi Helwetów, aby rozpocząć w kraju nowe życie. W tym czasie idee prof. Mościckiego zostały zrealizowane początkowo w Jaworznie, w zakładach „Metan“, a później w Chorzowie.

Jak wiadomo te ostatnie były prowadzone początkowo przez Niemców i odstąpione Polsce na mocy plebiscytu. Niemcy sądzili, że Polacy nie potrafią prowadzić zakładów chorzowskich i zostaną zmuszeni do odstąpienia kierownictwa inżynierom niemieckim. Spotkał ich zawód, którego nie oczekiwali.

Rząd polski powierzył prowadzenie tych zakładów profesorowi Mościckiemu, który stanął do pracy na czele wypróbowanej i dobrze, fachowo przygotowanej grupy pracowników. Już w ciągu pierwszych lat Jego pracy produkcja Chorzowa wzrosła bardzo znacznie. Tak n. p. gdy w r. 1923 wyrób azotniaku wyrażał się liczbą 23 tys. ton, to w r. 1926 roczna produkcja osiągnęła już 117 tysięcy ton, wartości około 100 milionów złotych.

Jednak w roku 1926 profesor Ignacy Mościcki musiał porzucić pracę uczonego. W dniu 1 czerwca został wybrany przez Zgromadzenie Narodowe Prezydentem Rzeczypospolitej, początkowo na lat siedem, po upływie zaś tego okresu na nowe siedmioletnie.

Odtąd siedzibą Jego jest stary, tyle wieków i pokoleń pamiętający Zamek Warszawski. Tutaj pracuje już blisko trzynaście lat dla dobra Polski, stąd wyjeżdża czasem na krótkie chwile wypoczynku do Wisły, Spały, lub Białowieży.

Na mocy obowiązującej w Polsce konstytucji ułożonej według wskazań Józefa Piłsudskiego i noszącej jak testament przedgonny podpis nieśmiertelnego Wodza i Budowniczego Ojczyzny, zakres władzy Prezydenta jest szeroki. Prezydent nie jest już tak skrzepowany i uzależniony od sejmu i senatu jak dawniej królom polscy. Wpływ tak pojętego systemu rządzenia już jest zbawienny. Polska pod sterem Pana Prezydenta Ignacego Mościckiego krocząc po drodze wskazanej przez Pierwszego Naczelnika Państwa, jest z każdym dniem lepiej zagospodarowana, bardziej oświecona, silniejsza i bogatsza i zajmuje należne Jej, mocarstwowe stanowisko w świecie.

TADEUSZ RAJSKI

Roman Dmowski nie żyje!

Dnia 2 stycznia 1939 r. zmarł w Drozdowie w 74 roku życia Roman Dmowski. U progu nowego roku pożegnał nas człowiek, który przez całe swe życie żył tylko Polską, który za dewizę postawił sobie, jak sam mówi: „jak najmniej dla siebie, jak najwięcej dla Polski“.

Syn brukarza z Pragi nie miał radości w swym życiu; twarzą stopą szedł przez nie, torując sobie drogę wśród setek przeciwności i sprzeczności losu. Nie miał majątku, nazwiska, sławy; wszystko zawdzięcza sobie, wyłącznie sobie. Miał jednak za to jedno, co więcej znaczy: miał duszę polską, na wskroś polską i lotny bystry umysł. Jako dziecko pozytywizmu wybiegł daleko swą myślą poza ciasny obręb współczesnych. Po czął myśleć o Polsce, o takiej, o jakiej nikomu się nie śniło. I począł Ją budować; a fundament postawił na duszy człowieka. „To, co się przez tyle pokoleń zabagniło, nie da się oczyścić przez sam fakt odbudowy państwa. Trzeba odbudować duszę narodu“ — mówił Dmowski. I tak cegiełka po cegielce stworzył — „**Myśli nowoczesnego Polaka**“, nasz katechizm narodowy.

Dmowski był twórcą. Tworzył Polskę Wielką. Zaczął od wykuwania duszy i człowieka. My dziś niezupełnie zdajemy sobie sprawę, jak trudne to było zadanie, jak trudno było Dmowskiemu zbudzić przepojoną już przeszło wiekową niewolą psychikę narodu i pchnąć ją na właściwe tory — ku Odrodzeniu. Pracę swą zaczął już na uniwersytecie wersalskim, ba nawet w gimnazjum, nie zniechęcając się Cytadelą ani Sybirem.

Dziś — serca wszystkich kirem okryte! W kraju żałoba. Po wspaniałym, manifestacyjnym pogrzebie, w którym wzięło

udział społeczeństwo całej Polski (czyż nie wzruszający, łyż wyciskający z oczu jest fakt, że wielu biednych puściło się pieszo na pogrzeb Jego do stolicy), spoczął on „lumen clarissimum Poloniae” — „najjaśniejsze światło Polski” — jak go nazwał Uniwersytet Poznański, przyznając Mu w r. 1923 honorowy doktorat — na cmentarzu bródnieńskim, cmentarzu najbiedniejszych. Trumnę niosła na swych barkach młodzież, młodzież postępowała przed i za trumną z wspaniałymi wieńcami, młodzież zalegała ulice... Wizja Wielkiej Polski żyje przede wszystkim w sercach młodych.

W Dmowskim straciliśmy nie tylko wielkiego Polaka, Patriotę i Polityka, ale także — Katolika i Literata. Oficjalny organ Stolicy Apostolskiej „Osservatore Romano” kończy tak swój artykuł o Dmowskim: „radosny objaw spontanicznego nawrotu młodzieży polskiej do wiary katolickiej jest w znacznej mierze jego zasługą.” Bardzo pochlebnie wyraża się o Dmowskim jako o literacie znany nam prof. J. Chrzanowski, nie należy też zapomnieć, że Dmowski jest laureatem nagrody literackiej im. J. Kasprówicza m. Poznania (1927). Język Jego piękny na wskroś polski. Dmowskiego stawiamy w historii literatury obok słynnych pisarzy politycznych, jak Modrzewski, Skarga, Staszic, Konarski. Doskonale charakteryzuje go cytowany wyjątek.

Jeszcze żyjemy w podniosłym nastroju i długo nie uspokoimy się po zgonie Tego, który równocześnie z J. Piłsudskim — chociaż na innej drodze budował Polskę.

REISING RYSZARD

Dmowskiemu

Zagasleś, przekwitłeś, jak kwiaty płomienne
Ściemniałaś, iskrzącą się nocą. —

Żalobny rósł smutek, że cicho ktoś wędnie
I kirem przesłonił blask oczu.

Dziś, wszyscy, czy wielcy, czy mali w krąg płaczą.

Boś przecież był niespożyty,

Bo duszę spowiłeś w biel uczuć prostaczą

I w złote wierzyłeś świty...

Ześ serce rozkrwawił w amarant proporców

Tu u nas, tam w Francji, w Wersalu.

Ześ ziarno w ziem miotał po krwawej burz orce —

... Anieli zagrają Ci larum.

Niech wszyscy tak łkają, niech Ci się rozplaczą —

A potem niech błysnie południe, —

Boś bratem był ludzi, miał duszę prostaczą,

— Dlatego śpisz cicho na Bródnie.... —

Jestem Polakiem — to słowo w głębszym rozumieniu wiele znaczy.

Jestem nim nie tylko dlatego, że mówię po polsku, że inni mówiący tym samym językiem są mi duchowo bliżsi i bardziej dla mnie zrozumiali, że niewne moje osobiste sprawy łączą mnie bliżej z nimi, niż z obcymi, ale także dlatego, że obok sfery życia osobistego, indywidualnego znam zbiorowe życie narodu, którego jestem częścią, że obok swoich spraw i interesów osobistych znam sprawy narodowe, interesy Polski, jako całości, interesy najwyższe, dla których należy poświęcić to, czego dla osobistych spraw poświęcać nie wolno.

Jestem Polakiem — to znaczy, że należę do narodu polskiego, na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia, zarówno dziś, jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Polską; z dzisiejszą, która bądź cierpi prześladowanie, bądź cieszy się strzępami swobód narodowych, bądź pracuje i walczy, bądź gnuśnieje w bezczynności, bądź w ciemnocie swej nie ma nawet poczucia narodowego istnienia; z przeszłą — z tą, która przed tysiącleciem dźwigała się dopiero, skupiając koło siebie pierwotne, pozabawione indywidualności politycznej szczepy, i z tą, która w połowie przeżytą drogi dziejowej rozpościerała się szeroko, groziła sąsiadom swą potęgą i kroczyła szybko na drodze cywilizacyjnego postępu, i z tą, która później staczała się ku upadkowi, grzęzła w cywilizacyjnym zastoju, gotując sobie rozkład sił narodowych i zagładę państwa, i z tą, która później walczyła skutecznie o wolność i niezawisły byt państwowy; z przyszłą wreszcie, bez względu na to, czy zmarnuje ona pracę poprzednich pokoleń, czy wywalczy sobie własne państwo, czy zdoła osiągnąć stanowisko w pierwszym szeregu narodów. Wszystko co polskie jest moje: niczego się wyrzec nie mogę. Wolno mi być dumnym z tego, co w Polsce jest wielkie, ale muszę przyjąć i upokorzenie, które spada na naród za to, co jest w nim marne.

Jestem Polakiem — więc całą rozległą stroną swego ducha żyję życiem Polski, jej uczuciami i myślami, jej potrzebami, dążeniami i aspiracjami. Im więcej nim jestem, tym mniej z jej życia jest mi obcym i tym silniej chcę, żeby to, co w moim przekonaniu uważam za najwyższy wyraz życia, stało się własnością całego narodu.

Jestem Polakiem — więc mam obowiązki polskie: są one tym większe i tym silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam tytuł człowieka. Bo im szerszą stroną mego ducha żyję życiem zbiorowym narodu, tym jest mi ono droższe, tym większą ma dla mnie cenę i tym silniej czuję potrzebę dbania o jego całość i rozwój.

(Roman Dmowski „Myśli nowoczesnego Polaka“ — 1903 r.)

E! Wedel!

Minęły wybory do ostrowskiego PAL'u. Zrobiono mnie tak szumnie zwanym Kierownikiem Wydawnictwa „Promienia”. Z godności tej jestem dumny jak Paw-likowska ze swoich wierszy.

Na rozpoczęcie urzędowania piszę tych kilka słów powitalnych (nudnych może, ale... powitalnych).



**Nowy Kierownik Wydawnictwa Tadeusz Z. O. Nabzyk
w filosemickiej karykaturze M. Kołodziej**

Najpierw przejmuję na siebie majątek Wydawnictwa tak z jego wszystkimi zyskami jak i długami, czyli obowiązuje się dźwigać całą hipotekę.

Dalej przyjmuję na siebie obowiązek spełniania tego wszystkiego, czego tylko dusza cierpliwego Czytelnika pod wzglę-

dem zewnętrzno technicznym zapragnie (o ile to będzie leżało w granicach moich ograniczonych możliwości).

Zmiana osoby Kierownika Wydawnictwa pociąga za sobą dalsze zmiany, które wprowadzamy w wyglądzie zewnętrznym pisemka. Jakże są te zmiany niech zauważą sami Czytelnicy, którzy oby się nie zmieniali (personalnie), ale mnożyli się jak grzyby „po psiej pogodzie“.

Teraz z innego antałka: Tak się dziwnie i szczęśliwie złożyło, że już po raz trzeci na mądrych łamach „Promienia“ mówię o Tadeuszach. Dlaczego teraz o nich mówię? Ot, po prostu tak a propos pewnego faktu:

Wychodziło kiedyś w Krakowie piękne, pożyteczne i literackie pismo „Życie“ i taki tam zaszedł zbieg i skrzyżowanie okoliczności, że skład redakcji tworzyło trzech Stanisławów: Stanisław Przybyszewski, Stanisław Wyrzykowski i Stanisław Wyspiański. Ten zbieg okoliczności schodzi się z innym zbiegiem. Oto teraz nasz „Promień“ posiada Redaktora Naczelnego Tadeusza i kierownika Wydawnictwa Tadeusza a śmiem śmiało podejrzewać, że i Redaktor Odpowiedzialny, chociaż niby Józef, ma jako drugie albo trzecie imię Tadeusz.

Czyż to nie ciekawe: miesięcznik młodzieży „Promień“ kierowany przez trzech Tadeuszy?

Wiem, że ta zgodność imion dopomoże nam do pomyślnego i celowego kierowania „Promieniem“ tak, aby posiadał on coraz silniejszy blask i mógł coraz jaśniej promieniować.

Kończę, rozpoczynając moje urzędowanie powitaniem rozpowszechnionym wśród dyplomacji: E! Wedel!

KIEROWNIK WYDAWNICTWA.

MARIAN DUCZMAL

Na nowy rok organizacyjny

„Przyszłość należy do ludzi zorganizowanych, do tych, którzy potrafią żyć w grupie i przez grupę, którzy na rzecz tej grupy zrezygnowały z interesów własnych i którzy do tej grupy wstąpili nie dla celów utylitarnych, lecz z wewnętrznej potrzeby, wpływającej z świadomości, że życie tego żąda“.

Rozpoczęliśmy obecnie nowy rok pracy organizacyjnej, nowy okres w dorobku na niwie T.T.Z., który ma stanowić dalsze ogniwo długiego łańcucha porywów i czynów młodzieży zrzeszonej w tej organizacji. Jak dawniej, tak i dziś do pracy będą

nas zagrzewać hasła i pieśni Filomatów lub Filaretów, z których będziemy czerpali energię i siłę do dalszego działania. Jak dawniej, tak i dziś w nas i dokoła nas żyją głębokie słowa Mickiewicza:

„Razem, młodzi przyjaciele!
Choć droga stroma i śliska,
Gwałt i słabość bronią wchodu!
Gwałt niech się gwałtem odciska,
A ze słabością uczmy łamać się za młodu!

Nie cofajmy się przed największym trudem, nie uginajmy się pod wszelkimi przeciwnościami, zalegającymi nasze drogi, ale z uśmiechem na ustach, z radością w sercu, z podniesioną wysoko głową zabierzmy się ochoczo do wypełniania naszych obowiązków, zbliżmy się do naszego celu, który można jedynie osiągnąć przez pracę trwałą i systematyczną.

W tym zaś roku czeka nas rzeczywiście praca ogromna i żmudna, więcej niż kiedykolwiek, bo prócz spełniania naszych normalnych, codziennych zadań zmuszeni jesteśmy do sprostowania tego, co jest złe w życiu naszej organizacji, do naprawienia tego, co się zepsuło, do zleczenia tego, co chore a do usunięcia tego, co szkodliwe, aby przez to wyrobić lepsze wyobrażenie o T. T. Z. wśród starszego społeczeństwa.

Jeśli więc obecnie T. T. Z. nie jest tym, czym być powinien, jeśli dziś działalność jego nie jest tak świetlana i bujna, jak to było kiedyś, to czyją jest to winą? Tylko naszą, winą młodzieży, która zgnuśniała unika wszelkiego wysiłku i to jeszcze dobrowolnego. „Co z tego mam? — powie niejeden z Was, Koledzy — jeszcze muszę składki płacić!“, lecz nie wie on, jak grubo błądzi i nie myśli, że tego może kiedyś żałować.

„Bez organizacji bowiem nawet myśl mądra i umysł, choćby był najgłębszy ginie w bezplanowych wysiłkach“.

Nam zaś młodzieży szczególnie potrzeba tej organizacji. My już od najwcześniejszych lat musimy uczyć się trudów, musimy zdobywać wiedzę, wyrabiać stalową wolę i żelazny charakter.

Młodzież — to przyszłość narodu.

Polska młodzież nie może być skarłą i niedorozwiniętą. Na nas przecież spadnie kiedyś trud sterowania nawą państwową, my kiedyś będziemy odpowiedzialni za wielkość i mocarstwowość Polski.

Koledzy!

Zbudźcie się do czynu!

Zasilajcie gromadnie szeregi T. T.Z.!

Wszyscy z zakasanyimi rękawami do pracy!

Razem, młodzi przyjaciele!

W dzień 10 lutego

11-ty listopada jest świętem odzyskania niepodległości. 10-ty lutego jest świętem umocnienia niepodległości; jest dniem, w którym Polska poślubiła na wieki Bałtyk, w którym, otworzyła okno na szeroki świat!

Z dalekiego świata dochodziły do Polski fantastyczne wieści o zdobyczach zamorskich. Nowe odkrycia i zdobycze potęgowały znaczenie żeglugi. Jednak wszystkie morskie echa nie zdołały wytrącić z równowagi lądowej szlachcica polskiego. Chociaż mieliśmy spory szmat wybrzeża morskiego, to jednak nieliczna tylko garstka Polaków myślała o nim, żyła nad nim, lub korzystała z jego praw (Krzysztof Pawłowski, Krzysztof Arciszewski, Zygmunt III., Władysław IV.).

Szlachta polska, ufna końskiej lokomocji, czując stały grunt pod nogami, odnosiła się z powszechną wzgardą do morskiej żeglugi, mówiąc często: „starczy Polsce morza tyle, iżby koń mógł się skąpać, a nie utonąć.“ Poeta K. Miaskowski broni szlachtę tymi słowy:

„Bezpiecniej Polak w polu z kopią podskoczy
I na ziemi do szabli bardziej on ochoczy,
A maszt, żagiel i krzywą kołew niech ci mają,
Co nad słonym Neptunem od pieluch mieszkają“.

S. Klonowicz jest zdania, że „może nie wiedzieć Polak, co to morze, gdy pilnie orze“....

Nadszedł rok 1918...

Polska, powstająca z ruin i popiołów, chwyciła za broń. — Wrze bój o niepodległość. O wolność bije się lud wygłodzony przez okupantów. Gospodarka jest zniszczona. W takiej to chwili otrzymaliśmy dostęp do morza. W tej ciężkiej chwili otrzymujemy drogą morską transporty żywności, odzieży, broni i amunicji.

Przed dziewiętnastu laty kroczyły wojska polskie, zajmując piędź po piędzi, za ustępującym żołnierzem niemieckim odwiecznie polskie ziemie pomorskie. Skończyła się niewola. Szła Polska ku morzu. Małeńkie wybrzeże czekało na polskiego żołnierza.

I przyszedł...

Długi szereg żołnierzy stanął na wybrzeżu. Za nim drugi szereg Polaków, których puls uderzał zgodnym rytmem wycieknięcia chwili objęcia morza. Sprezentowano broń, zagrały fanfary. Wjechał na koniu do morza generał Józef Haller i wrzucił w fale złoty pierścień na znak zaślubin przez Polskę. „I póki kropla jest w Bałtyku, polskim morzem będziesz Ty...!“

Przez kilka pierwszych lat, które nazwałbym chudymi, pozostał pamiętny dzień zaślubin Polski z Bałtykiem tylko symbolem. Dzięki Bogu, że niedługo one trwały. Po chwilowym odrętwieniu nastąpiło przebudzenie, a z nim lata tłuste. Zadymiły kominy pierwszych statków handlowych i okrętów wojennych. W zatokę rzucono mola i falochrony, nad którymi wyrosły, jak grzyby po deszczu, dźwigi i hale. Za nimi powstało nagle miasto — Gdynia. Zostały nawiązane stosunki handlowe z wieloma krajami. Nasza bandera wypłynęła na szerokie wody. Polski towar wywalczył sobie rynki zbytu. Z Gdyni, zdumiewającej świat, korzystają inne państwa. Nowe statki i okręty budujemy na własnych stocznicach.

Jednak, aby utrzymywać swobodny ruch handlowy z całym światem, konieczne jest posiadanie własnej i silnej floty wojennej. Dotychczasowa siła jest niewystarczająca. Musimy ją powiększyć i wzmocnić i to dość znacznie. Hasłem w dniu 10-tego lutego niechaj będzie: „Dobroć Polskę na morzu!”

Na odzianym w skromną szatę wybrzeżu leży kilka miasteczek i wiosek. Wśród wiecznie zielonych sosen leży Hel, mała miejscina rybacka i lotnisko. Otoczony srebrzystymi, nadmorskimi wierzhami drzemie starożytny gród morski, dziś baza wodnopłatowców, Puck. Od Karwi, tętniącej życiem wycieczkowiczów, poprzez uroczą Jastrzębią Górę, szumiący Lisi Jar, Rozewie z latarnią morską. Władysławowo — nowy port rybacki, Jastarnię, Rewę, aż po Kolibki ciągnie się pas polskiego wybrzeża. Krótki on, lecz jakżeż piękny i drogi!

Nasz dorobek na morzu, kuty z żelaza i betonu, nabrzeży, falochronów, statków i okrętów, dźwigów, hal i magazynów nie może być nikomu obcy, bo myśmy za dostęp do morza nie płacili złotem, lecz krwią, na polach bitew wylaną, krwią inżynierów i robotników budujących Gdynię, która wsiąkla w piasek nadmorski i zmieszała się ze słoną i gorzką wodą morską. Musimy więc nasze wybrzeże pokochać i być posłusznymi przyrzeczeniu:

„Morze, nasze morze, będziem ciebie czujnie strzec;
Mamy rozkaz cię utrzymać,
Albo na dnie z honorem lec.“

Celem T. T. Z. jest urabianie jednostek o wysokiej kulturze wewnętrznej samodzielnie myślących i czynnie oraz poznawczo ustosunkowujących się do przejawów życia umysłowego i społecznego.

Temu celowi służy samokształcenie naukowe w grupie oraz samowychowanie społeczne.

W życiu każdy teteżołwlec będzie człowiekiem indywidualnym, karną jednostką w społeczeństwie i humanitarnym członkiem ludzkości.

(Regulamin T.T.Z. Rozdz. I art. 4).

Forma a treść

Studium literackie.

BIBLIOGRAFIA

- Rossowski — „Pan Tadeusz” — rozbiór szczegół.
Próchnicki — O gatunkach poezji
Galiński — „Młoda Polska”
Galiński — Poezja Polski Odrodzonej.

Chciałbym zaznaczyć, że przedmiotem moich rozważań jest li-tylko literatura piękna a nie naukowa.

Zabierając się do oceniania wartości i znaczenia, jak również skryształizowania różnych poglądów na formę i treść, będzie na rzeczy zajęcie się najpierw sprawą zrozumienia samej formy, jako tej, która wprowadza w błąd i olśniewa przeróżnych krytyków i „krytyczków”, że tylko niepotrzebnie łamią sobie głowę nad dociekaniami myśli, lub z góry już wątpią o istnieniu takowej, ponieważ nie rozumieją formy.

Cóż to jest bowiem forma?

Przez formę danego utworu, oczywiście z literatury pięknej, rozumiemy ozdobny język, który odznacza się szczególnym dobozem i nakładem wyrażań i zdań (Próchnicki).

Ten właśnie dobór wyrazów, ten szczególny ich układ stanowi całą trudność, czy jest treść, czy jej nie ma.

Jakież są te wyrażenia czyli akcesoria literackie?

Główną „ością” niezrozumienia formy jest przenośnia.

M-e-t-a-f-o-r-a cz. p-r-z-e-n-o-s-n-i-a jest to użycie wyrazu obrazowego, zamiast właściwego. Potężna, wspaniała i wielka rzecz ta metafora. Żadna myśl, żadne suche powiedzonko nie wywoła takiego nastroju, jak ona. Powiedziałbym: metafora nie tylko, że nie zaciemnia zrozumienia danej rzeczy, ale to zrozumienie pogłębia i rzecz wyjaśnia.

Wziąć pod uwagę z „Balladyny” Słowackiego — słowa matki: „Uczyliłam z siebie — trumnę dla siebie!”. Kto wglądnie w znaczenie tego słowa, ten zrozumie, jak głębokie to: „trumnę dla siebie”, ten pojmie i uczucia rozpaczonej matki i jakie ogromne, straszne musiały być winy Balladyny. Nie dziwota, że uczucie to zamrozi im serce.

Drugim składnikiem formy jest p-o-r-ó-w-n-a-n-i-e, którego znaczenia chyba nie potrzebuję wyjaśniać!

Porównania służą do uplastycznienia akcji. Jakżeż wielką rolę odgrywają w tym wypadku przymiotniki, dzięki którym

sam obraz zyskuje tyle na wartości. Powtarzam: owe „nieszczę-
sne“ przymiotniki, o których się zwykle mówi: „kupa słówek“.
A przecież wcale na celu nie miał sławny rodak Reymont zapeł-
nienia pustych stron, używając jak największej ilości porównań,
stosując stale to znane wiejskie: „kieby“.

Nie będę się rozwodził nad plastycznością obrazów Reymon-
ta, sąd nad nim uczyniło jury konkursowe zacnych Szwedów
i — „requiescat in pace“.

Przystępuję do określenia, choć pobieżnie, dalszych skład-
ników formy. Najpierw wyrazy r-u-c-h-o-n-a-ś-l-a-d-o-w-c-z-e
Uzależnione są one od rodzaju ruchu. Gdy rzecz dzieje się po-
woli, leniwie, wyrazy muszą być także odpowiednio dobrane —
nie dziwić się trzeba zatem, jeżeli opis jakiegoś zjawiska się
przedłuży, ale obserwować i wnikać w cel doboru takich wy-
rażeń.

Kontrastem do wyrazów ruchonaśladowczych są wyrazy
d-ż-w-i-ę-k-o-naśladowawcze cz. o-n-o-m-a-t-o-p-e-j-a. Onoma-
topeja jest to dobieranie brzmień dla odmalowania jakiegoś zja-
wiska. Cel ich trzeba również zrozumieć. Wyrażają ból, ra-
dość, nienawiść itp. uczucia; znaczenie ich więc jest także wiel-
kie! Popatrzmy na „koncert Jankiela“ — „Już drżą drążki“,
„potężne“, „mosiężne“, „dreszczem“, „złowieszczym“.

Jaka gra, skala uczuć!

Omówię jeszcze jeden składnik formy: e-p-a-n-a-f-o-r-a lub
a-n-a-f-o-r-a. Ponieważ nie wynalazłem jeszcze nazwy polskiej,
niechaj posłuży objaśnienie. Epanafora wprowadza powtórze-
nie tego samego wyrazu na początku kilku zdań, lub kilku czę-
ści jednego zdania. Mieszają ją umyślnie niektórzy z tautolo-
gią. Tautologia razi, nigdy nie anafora. Anafora jest bowiem
celowym powtórzeniem wyrazu.

Co na tym zyskuje utwór?

Podnosi się nastrój a ta powtórzona część zdania wbija się
w pamięć i każe rozmyślać, zastanowić się nad nią; — a więc
ma ogromną wartość!

Oto główne elementy formy. Oczywiście pominąłem tu-
taj wiele innych, drobniejszych, jak: hiperbatony, synekdoche,
metonimię, pleonazm, litotes itd. itd.

Chodziło mi jednak głównie o wykazanie, że jeżeli mówi się
coś o formie, nie można rzucać słów na wiatr, że i w niej kryje
się głęboka myśl, że każdy wyraz, każda przenośnia, porównanie
lub coś innego mają tak rozległe znaczenie, tak działają su-
gestywnie na czytelnika, iż słusznie powiedział Mickiewicz:
„Forma stanowi więcej, niż połowę“ — utworu z literatury pię-
knej.
(C. d. n.)

SZCZUBLEWSKI JÓZEF

Motyw wiejski

(Na melodię: „Podkówecki, dajcie ognia!”)

Grzmi muzyka dziarska, dzika
W hucznej karczmie Kowalika,
Tańczą chłopcy, krasawice,
Dzwonią kufle, lśnią szklanice,
Dudnią dyle, drży podłoga,
Święcie hula jurna młodość,
Rzy Maryna, okiem błyska,
Gdy ją Jantek w tańcu ściska.

W krąg karczmissa pod ścianami
Kumy rają wraz z kumami,
Piją kmotry, gospodarze;
Pan Bóg latoś plony zdarzył.

Piska skrzypka, dudłą basy,
Raz wraz młodź pokrzyka chórem,
Z hukiem, trzaskiem i hałasem
W karczmie wścieka się mazurek.

H. KAMIŃSKI

Typy religijne wśród kolegów

(Nad program: „Aktualne“)

Kiedy po raz pierwszy ukazał się artykuł kol. Jasia na powyższy temat, sądziłem, że nie wywoła on większego zainteresowania i... na szczęście pomyliłem się (oby zawsze!).

Brawo, koledzy!!! Tak ważną sprawę jak religia nie można zostawić dla jednozębnych starców czy wiejskich kobiet, nam młodym szczególnie trzeba ciepła wiary. Kto teraz nie rozwiąże tak pięknej sprawy jak wiara, ten będzie w życiu bladym zerem, chorągiewką na dachu, manekinem na sznurku!

Już dziś wiemy dobrze, jak błędnym jest zdanie: Religia to rzecz prywatna. Nie potrzeba o tym dużo mówić, przykład Rosji Sowieckiej wprost krzyczy, że to fałsz.

Jako bardzo zainteresowany w tej sprawie zabiorę głos na temat: Jakie są czynniki, które powodują różne nastawienie do wiary katolickiej wśród kolegów.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pierwszą i najważniejszą przyczyną ustosunkowania się do tej sprawy jest ogni-

sko domowe a zwłaszcza matka. Wiemy o tym z własnego życia, słyszeliśmy, jak to nieraz ludzie, którzy później odpadali od wiary, z rzewnością wspominają matkę składającą im ręce do modlitwy; jak to mówiła:

„Nie rób tego, bo Bozia będzie się gniewać“, lub: „Postępuj tak, to Pan Jezusek się ucieszy.“ —

I często ci ludzie czują przepaść między dawnym szczęśliwym, wprost niebiańskim życiem, a dzisiejszym gorzkim, cierpkim, które pozbawione wiary wygląda jak łożo madejowe, do którego jest przykuty łańcuchami grzechu i żgany nożami wyrzutów sumienia, i nieraz powracają do wiary.

Najlepszym przykładem na to, jak wielki wpływ ma matka w tej dziedzinie jest matka św. Augustyna, św. Monika, która przez wytrwałą modlitwę doczekała się nawrócenia syna do światła wiary a nawet czegoś więcej, tego, że został świętym doktorem kościoła przed którego mądrością wieki całe kornie chylą głowy.

Jeszcze nie skończyłem o tym myśleć a tu już słyszę głosy: Ja ci tu pokażę kolegów, których matki żyją naprawdę po katolicyku a mimo to ich synowie zupełnie inaczej myślą i postępują.

Odpowiem na to: Zgoda!

Dlaczego? Bo oprócz matki wielki wpływ na kształtowanie charakteru wywierają najbliżsi koledzy, zwłaszcza w okresie przejściowym, kiedy to pod nosem zjawia się coś w rodzaju „miejsca na wąsy“ a w głowie powstaje tysiąc myśli i dręczących pytań, przede wszystkim z dziedziny płciowej. Jeśli wtedy nie przyjdą mu z pomocą rozsądni rodzice czy wychowawcy lub pouczająca odpowiednio książka (polecam wszystkie książki Toth'a, zwłaszcza „Życie piękne i czyste“), młody człowiek wykolei się, zejdzie na bezdroże, straci szczęście i radość życia: wiare.

A potem odzywają się z czterech stron świata głosy: „Co się z nim stało? — Taki był przedtem porządny chłopak a teraz?...”

Matka skarży się przed profesorem: „Ja sobie nie mogę z nim dać rady“. Profesor przed matką: „On mi się zupełnie opucił.“

A ja wam powiem nie tyle on winien, ile raczej wasze zaniedbanie. W szkole za mało mówi się o tak poważnych sprawach jak płciowe, które młody człowiek musi mieć odpowiednio naświetlone i wytłumaczone, bo w przeciwnym razie nastąpi katastrofa. Społeczeństwo, tracąc choćby jedną wartościową duszę, traci więcej niżby sto banków ogłosiło niewypłacalność.

Wybaczcie mi trochę nedorzeczności, bo zboczę na temat „aktualny“, o którym wspomniałem w tytule.

Jest to sprawa palenia papierosów.

Zaczyna się często w klasie I-ej względnie (to już stosunkowo późno) II-ej.

Zawodowy palacz (tylko nie taki z parowozu) mówi do kolegi:

„Palisz?”

— „Nie.”

— „Dlaczego?”

— „Bo jestem za młody”.

— „Ale przecież masz już 13 lat, więc nie potrzebujesz się obawiać, — no chyba żeś ty jeszcze dzieciak”.

Na taką obelgę jak „dzieciak” nasz bohater nie potrafi już nie zareagować i zaczyna się zrazu rzadkie, potem coraz częstsze, wreszcie nałogowe palenie. Jakie to wywoła skutki dla zdrowia, każdy wie i jakie często dla duszy, wiadomo (bo pieniądze skąd?).

Czego jeszcze nie mogę znieść, to „zaciągania się” z jednego papierosa. Tfe! niechlujstwo!!! — Gdzie wy ludzie macie trochę poczucia estetycznego czy higienicznego?? Jak wam brak trzech groszy na aromatyka to się zgłóście do mnie, ale tylko bez tego rodzaju eksperymentów, które nie licują z godnością ucznia.

A mnie „fajkarze” za to nie zbijcie, bo wcale nie jestem wrogiem palenia, nie mogę tylko znieść niechlujstwa i głupiej manii naśladowczej.

Palenie może być pewnego rodzaju rozrywką i godziwą uciechą, ale w odpowiednim wieku (13 lat to pewnie „za dużo”).

Podobnie jak tu brak własnej, silnej woli i własnego zdania pociąga za złym przykładem innych, tak samo rzecz przedstawia się przy rozmowach na różne „najmodniejsze” tematy i przy używaniu stajennych wyrazów.

Wielki wpływ na pogląd religijny ucznia ma lektura, film, teatr. To zostawię innym kolegom do rozpatrzenia.

FELIKS ORZEŁ

Boża Matka

Hen... z dalekich niebios wyżyn

W aureoli złotych płatków,

Na obłoku śnieżnym chyżym

Spływa do nas Boża Matka.

Płonie w ręku Jej gromnica,

Od zła — wilków broni siola,

Ludziom w pracy ich przyświeca

I do nieba bram ich woła.

O Maryjo! Twym rycerzom,

Pokaż drogę w niebios kraje,

Niechaj w ślad gromnicy bieżą

I niech w pracy nie ustają!

A tym wszystkim, którzy z prawej
Zeszli drogi omamieni
Wskaż jak dążyć do naprawy
I niewiary rozświeć cienie!
Matko, spraw, by ludziom szczerzej
Na Twe imię serce biło.
Niech się w świecie całym szerzy
Wszechpotężna Twoja miłość!

SZCZUBLEWSKI JÓZEF

Młodociani grafomani

Dajemy Czytelnikom nowość przygotowaną na „starej” osobistości — artykuł napisany przez dawnego, znanego literata „promienistego”. Artykuł ten sporządzony został na podstawie przeżycia, przemyślenia i doświadczenia własnego.

Jest to początek cyklu artykułów, jakich jeszcze w „Promieniu” nie było, artykułów, które mają kształcić młode filary „Promienia”.

Szkic ten jest wyjęty z prywatnego listu autora do kierownika wydawnictwa. (Uwaga: w artykule autor mówi o klasach gimnazjum dawnego typu).

Kierownik Wydawnictwa.

Gdzieś w drugiej klasie gimnazjum napisało się jakieś wierszydelko, czyli cokolwiek coś rymowanego po kalwaryjsku — wiersz na profesora! Rzecz to była brukowa, śmiesznie naiwna i brutalna zarazem w treści, głupia w formie — krążyła na świetku po całej klasie entuzjastycznie przyjmowana. Narodziny to były — narodziny „poety”. Po debiucie zaczęło się pisać o reszcie profesorów, o pedlach — poezja wyszła na miasto wierszem o koniach na bruku, pobiegła na Piaski z wiosną... i skończyła się. W III klasie nie było prawie nic — prócz wiersza hurra-harcerskiego, który! został wydrukowany! w niebardzo podłym piśmie gimnazjalnym — „Promień”. Powtarzam — wydrukowane (słownie: wydrukowane). Upojenie było wielkie i trwało przeszło rok — rok bezpłodny. W czwartej klasie znowu się pisało (głównie na lekcji pewnego przedmiotu *) o nudnościach tejże lekcji, o tragediach wezwanych do tablicy... Pisało się, pisało bez pojęcia o rymowaniu, o rytmie, o budowie strofy — ot pierwotnie! Było czasem w takim tworze coś szczerzego, była nawet myśl, próba wywołania nastroju — ale wszystko to jakieś niezdarne było i poszarpane.

*) Autor podał nazwę przedmiotu, jednak ze względów „cenzuralnych” pozostawimy ją domysłności Czytelników.

Panował wtedy w umysłach Karol May, tkwił wielki Winnetou, Duch Puszczy, strzelało się z łuku, w czasie wakacyj uciekało się z domu w las, zabijało się dzidami kury... Na poezję czasu nie było.

Ale z wiosną w czwartej klasie dziwne rzeczy poczęły dziać się w uczniaku. Rósł jak dziki, ręce nagwałt wylaziły z przykrótkich rękawów, stronił od ludzi, uciekał do lasu, do parku, marzył o czymś skrycie, zerkać zaczął ostrożnie w stronę małego obchodzących dotychczas dziewczynek, czerwienił się przy pewnych tematach, nie uczył się... aż przed samymi świadectwami stwierdził ten czy ów, że się zakochał...

Na wakacjach 30 procent klasy pisało: wiersze, dramaty, pamiętniki, nowele... Pisali tak aż do świadectw gwiazdkowych klasy piątej, które zgasiły zapały. Łacina i greka nie były fraszką. Jedni wzięli się do nauki, drudzy przerzucili się z wiosną na boiska sportowe, część poczęła namiętnie łazikować po miejskim deptaku — a kilku czytało, czytało — ale nie lektury szkolne. Pociągnęła ich wiedza, głód poznania rzeczy, o których w szkole nie mówiono. I wreszcie ostatnich dwóch, trzech czytało, czytało i pisało dużo, szumnie, długimi, kwiecistymi zdaniami przerywanymi masą kropek, kropek, wielokropków, wykrzykników. Ci stali się podporami szkolnego pisemka.

Pisali na wszelkie tematy, we wszelkiej formie, puszczeni samopas. Nikt nie krytykował fachowo, nikt nie doradzał, nie kierował. Opinia kolegów mówiła albo: — „Głupie — albo — Dobrze!“ i nic więcej, gimnazjastki rozczuły się nad sentymentalnymi wydrukowaniami promieniowymi...

W tym zapamiętaniu twórczym przeszła piąta i szósta klasa a uczeń nie posuwał się wcale naprzód. Pisał dużo. Woda, barszcze półmiłosne, wzniosłe referaty, tragedie... nabawił się wielkiej wprawy w pisanie i dlatego szkolne wypracowania pisał bardzo dobrze — i to była pierwsza realna korzyść z grafomanii. Umiął rozwodzić się nad wszystkim i w nieokreślonych granicach. Nie miał żadnego kryterium swej pracy, kryterium rzetelnego, nie miał podstaw do oparcia się o coś — zdawało mu się często, że jest już poetą, czy Bóg wie czym — i wyznania tworzył poetyckie, piał o swym natchnieniu i — publikował to (w dobrej myśli naturalnie).

Aż tu w wielkie wakacje pojechał na jakiś kurs samokształceniowy — z czerwonymi już lampasami. Na tym kursie spotkał starszych kolegów - literatów z innych miast... pochwalił się przed nimi swą żyłką, dał im do przeczytania to i owo... Na końcu jego zeszytu (gruby był) z wierszami napisali mu te przykre, ale zbawienne słowa:

„Dość wody. Od dwóch lat stoisz, mój kochany, w jednym miejscu i operujesz utartymi efektami. Przestań pisać. Obserwuj, obserwuj, czytaj dużo i pilnie, przetra-

wiaj w sobie projekty i pomysły, pisz raz na tydzień i tylko jedną kartkę. Przekreśl, spal, albo włóż w buty dziurawe wszystko, coś dotychczas napisał — a jeśli co wydrukowane to odwołaj!”.

Sława gimnazjalna i miasteczkowa, poeta czczony przez „tamte“, filar pisma drukowanego! — autor powieści (tak! też napisał — 300 stron!) — spadł do zera.

(Będzie ciąg dalszy)

(TADEUSZ Z. O. NABZDYK)

(wiersz w nawiasie)

(nawiasem wam powiem
na ucho ,co głowie
najbliższe jest:)

(pytała mnie ciotka:
— co w życiu chcesz spotkać
i czym chcesz być?)

(i pytał mnie wujek
i dziadek, co snuje
na przyszłość plan)

(pytało mnie wszystko:
— co z życia półmiska
zamierzasz zjeść?)

(czy chcesz profesorem .
być, czy też doktorem,
czy kupcem znów?)

(czy może poetą,
czy posłem, co „veto!“
chce wołać wciąż?)

(i już od tych pytań
ma głowa rozbita,
nie słucham nic)

(bo ja w życia młynie
zamierzam jedynie
CZŁOWIEKIEM być!)

„Młodzież, wychowana w niepodległej ojczyźnie, musi sobie postawić za cel życia zachować i rozszerzyć to, co zdobyło pokolenie wychowane w niewoli“.

ROMAN DMOWSKI

H. KAMIŃSKI

Pan Tadeusz - Herman i Dorota - Wiesław MICKIEWICZ GOETHE BRODZIŃSKI

(Szkic porównawczy)

(Ciąg dalszy)

Głównym i zasadniczym motywem wszystkich trzech utworów jest miłość. Ciekawe jest pierwsze spotkanie młodych ludzi. Tadeusz widzi swą Zosię-Nimfę w ogrodzie. Herman spotyka swą Dorotę jako biedną wygnankę, uciekającą z innymi przed rewolucją we Francji. Dorota prowadzi wóz, na którym leży chora, a Herman przywozi jej odzież i żywność od swych rodziców. Wiesław zapoznaje się z Haliną na wiejskiej zabawie.

Następnym etapem miłości są swaty.

Idzie Jan z tęsknym Wiesławem na zwiady,
Wiesław daleko przed nim znaczy ślady,
Bo go i miłość i młodzieńcza siła
Przez góry, doły, prędzej prowadziła;
A kiedy przyszli, gdzie mieszkała córka,
Taką pieśń nuć za płotem podwórka:
Kwiatem grzęda osnuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta;
Na okienku wianek leży,
Jest tu córka dla młodzieży.
Otwierajcie! przyszli goście.
I ochoczo w dom zaproście;
Chociaż obcym, bądźcie radzi,
Dobra nas tu chęć prowadzi...”

Matka Haliny prosi gości do chaty. Jan wyciąga flaszkę i pija ku rozweseleniu. Teraz Wiesław leje w kubek miodu i podaje Halinie, mówiąc:

„Przyjmij tę kroplę z obcego ogrodu.
Piękna Halino, jak tobie słodczy
Na całe życie serce moje życzy”.

Na to Halina:

„Białe odzienie zarzuca na głowę,
Tak zakłoniła, wypija połowę.
Połowę Wiesław wypełnił aż do dna;”

Teraz następuje długa mowa Jana. Na nią odpowiada matka Haliny i sprawa kończy się pomyślnie.

Halina z Wiesławem jadą do jego rodziców.

W „Hermanie” zasięgają wiadomości o Dorocie Aptekarz i Ksiądz przez osoby trzecie; Dorotę prowadzi do domu sam Herman, jednak jeszcze nie jako kochankę.

W „Tadeuszu” młodzi poznają się sami, wpływ Jacka Soplicy (ks. Robaka) jest pośredni.

Chociaż wszyscy trzej amanci napotykają przeszkody, jednak ostateczne rozwiązanie jest dla nich pomyślne.

Hermanowi i Wiesławowi stają na przeszkodzie rodzice, którzy przeznaczyli inne żony: Hermanowi bogatą Mincię, Wiesławowi za młodą Bronikę. Tadeusz sam sobie stawia przeszkodę myśląc na Telimenę, że to Zosia.

Przyjrzyjmy się osobom. Jak wyglądają zakochani?

„Tadeusz się od przodków swoich nie odrodził:
Dobrze na koniu jeździł, pieszo dzielnie chodził,
Tępy nie był, lecz mało w naukach postąpił,
Choć stryj na wychowanie niczego nie skąpił.
On wolał z flinty strzelać, albo szablą robić;
Wiedział, że go myślano do wojska sposobić,
Że ojciec w testamencie wyrzekł taką wolę;
Ustawicznie do bębna tęsknił, siedząc w szkole.
Ale stryj nagle pierwsze zamiary odmienił,
Kazał, aby przyjechał i aby się żenił
I objął gospodarstwo; przyrzekł na początek
Dać małą wieś, a potem cały swój majątek“.

Herman ma charakter zupełnie inny niż Tadeusz. O wojsku nie marzy, pracuje pilnie na ojcowiznie, wykształcenia nie ma, ale dla innej przyczyny niż Tadeusz: jest niezdolny. Ojciec o nim mówi:

„Tylko nie rad spostrzegam, że chłopiec nasz, w domu tak czynny,
Jakoś leniwo się garnie na zewnątrz, że stroni od ludzi,
I usuwa się nawet od dziewcząt młodych i tańca“.

Przyczyną tego ostatniego faktu, jest niepowodzenie w pierwszej miłości do Minci.

Wiesław jest dobrym wychowankiem Stanisława, który mówi do niego:

„Po mojej śmierci, tyś rodziny głową,
Jeśli, daj Boże, córka się uchowa, —
Ma lat dwanaście, nieskąpo urody,
Możesz jej czekać, sameś młody.“

Takie to są aspiracje Wiesława.

Jak wyglądają kochanki bohaterów?

Zosia — pasterka 14-letnia, podobna raczej do czegoś zaziemskiego, będzie jednak w przyszłości dobrą matką i gospodynią.

Dorota, — dziewczica w wieku około 20 lat, sierota — wygnanka. Jest to postać wyidealizowanej kobiety przez Goethe'go.

Halina, — wiejska dziewczyna, biedna sierota, mająca około 18-tu lat.

A jak przedstawiają się przeznaczone przez rodziców?

Mincia jest córką bogatego fabrykanta, wykształcona, nie nadająca się do prostego Hermana za żonę.

Bronika, córka Bronisławy, jest za młoda.

„Ciocia Telimena“ nie nadaje się na żonę Tadeusza, bo jest za stara.

Młodzi ludzie znajdują obrońców lub przeciwników swego ideału.

Tadeuszowi staje na przeszkodzie sama Telimena. Hermanowi sprzeciwia się jego ojciec, który twierdzi, że tylko równy z równą może się pobrać. Wiesławowi sprzeciwia się też ojciec.

Wszyscy jednak znajdują obrońców; Tadeuszowi pomaga Sędzia, a nawet sama Telimena. Po stronie Hermana staje jego matka, ksiądz i aptekarz. Za Wiesławem wstawia się Jan, sąsiad „dobry do rady, dobry do zabawy“.

W „Tadeuszu“ i „Hermanie“ występuje postać księdza, jednak o różnych zadaniach.

Ksiądz w „Hermanie“ jest na swym właściwym stanowisku. W „Tadeuszu“ suknia duchowna jest pokutą dla Jacka Soplicy i ułatwia pracę niepodległościową. (C. d. n.)

TADEUSZ RAJSKI

Nasza husaria dawniej a dziś¹⁾

(NOWELA)

Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie LOPP-u

Miałem dziwny sen. Wspaniały, cudny sen.

— — — — —

Tatry złościły się połyskującym w słońcu śniegiem, uśmiechały się i przymilały do śpiącego białawym puchem nieba. — Wierzchołki coraz wyżej dumnie wznosiły swe siwe, grubą warstwą miękkiej bieli przykryte czupryny.

Uśmiechały się do słońca.

Była głucha, tajemnicza cisza mroźnego, grudniowego południa. Śnieg śmiał się i skakał i tańczył, cudowne płaty układał w przepiękną mozaikę, otulał zbocza, doliny i hale, igrał z świerkowym lasem, wyperlił smukłą limbę.

On tu był panem.

Aż nagle.....

Brodaty Giewont zatrzęsł się z przerażenia, spojrział jeszcze wyżej, pokiwał niewierząco głową tak, że część siwej brody oderwała się i stoczyła z hukiem potężną lawiną.

To nie orzeł. Nie. Za wielkie skrzydła i za głośny, przeraźliwy krzyk. To jakiś nowy dziwny stwór, którego wielotysięczny Giewont widzi po raz pierwszy.

Widzi i kiwa z podziwu głową.

A zuchwały samolot wił się w szalonym, opętańczym tańcu. To wzbijał się z ogłuszającym rykiem do góry, to cichł i spadał w zawrotnym tempie w dół. Giewont zamykał swe sta-

¹⁾ Tytuł wyszczególniony przez jury konkursu.

re, kaprawe oczy, a gdy je znowu otworzył, widział jak stalowy orzeł wysoko ponad szczytem kręcił zawrotne wiraże lub leciał coraz wyżej, coraz wyżej, do słońca.

Po chwili ucichł nagle oszołomiający stare uszy giewontowe huk a samolot runął jak rażony w dół.

Giewont nie zdążył mu się cofnąć, już zarył się głęboko w śnieg...

Człowiek będący w samolocie z trudem prostował swoje zbolące członki. Wyszedł z kabiny i stanął.

Był, w dużej, ciemnej grocie. Trochę zdziwionym wzrokiem wodził po zmruszałych ścianach. Nagle cofnął się i zatoczył jak pijany w tył. Pod ścianami ujrzał jakieś postacie. Nie dawały znaku życia.

Bał się przerwać tajemniczej, grobowej ciszy. Stał wpatrzony, zdumiony, milczący.

Wahał się długo, aż postąpił kilka kroków naprzód. Pod ścianą na koniach siedzieli rycerze, w pełnej zbroi, gotowi do walki. Ani jeden z nich się nie poruszył.

— Śpiący rycerze! — wyszeptał w zachwycie. A wtedy stało się coś niezwykłego. Wszyscy nagle ożyli, poczęli poprawiać hełmy, jeden spoglądał na drugiego.

— Czas już czas? — spytali w końcu.

A na to najstarszy z nich miał odpowiedzi, zagadał do człowieka:

— Husarzu, Husarzu powietrzny, zbudziłeś nas! Twoje skrzydła zaszumiały nam ochoczo, zwycięsko. Czekamy tu gotowi od wieków, aż nas ktoś zbudzi do walki. Budziły nas różne wieki, pokolenia i wypadki. Ale nie nadszedł jeszcze nasz czas. My tu, śpiąc snem kamiennych posągów, czuwamy, gotowi każdej chwili pośpieszyć Ojczyźnie z pomocą.

Był tu Żółkiewski, gdy szedł na Turków, był Jan Kazimierz, gdy bił się ze Szwedami, tu nam szumiały skrzydła dawnej husarii, gdy Jan Sobieski jechał na pogan. Nie mogliśmy im pomóc, choć potrzeby ich były i wielkie i ważne, bo synowie tej ziemi byli ze sobą zwaśnieni, skłócenii, panoszyła się prywatnie i nie znalazła w nikim prawdziwej miłości ojczyzny.

Dziś — ty nas budzisz! Masz skrzydła większe, mocniejsze, które cię niosą wysoko w górę, do samego słońca.

Zamyślił się starzec na chwilę.

— A który rok teraz mamy?

— 1914.

— To już czas. Czas by zerwać się z wiekowej zadumy, z długotrwałego snu. Czas zerwać pęta półtorawiekowej niewoli. Świta jutrzeńka swobody. Bracia, na takich skrzydłach zwyciężyć!

I znów zawarczał motor.

Kilku tatrzańskich rycerzy stanęło na skrzydłach samolotu. Śnieg stopniał pod jego kołami — to Giewont płakał, puszczając w świat swych starych, wiernych druhów.

Świat się zakręcił. Samolot wzbił się jeszcze wyżej i popłynął cicho, spokojnie ku nizinom, popłynął ku budzącej się Polsce.



„Stary“ Redaktor Naczelny Tadeusz Rajski sportretowany
przez M. Kołodzieja

Husaria dawniej, o Polsko, wyrywała cię z niebezpieczeństw i wiele przynosiła zwycięstw. Dziś nowa, powietrzna, skrzydłata husaria będzie broniła granic twoich i będzie strzegła dobra

twego. Dziś ona zbudziła śpiących rycerzy w grocie giewontowej i pchnęła ich z wyżyn tatrzańskich do czynu.

Samolot sunął coraz szybciej a tatrzańscy rycerze patrzyli, jak to się zmienia polska zmieniała przez tyle wieków. Kiedy oni zakłęci czekali w grocie giewontowej na przybycie takiego husarza, któryby ich na swych potężnych, żelaznych skrzydłach, zbudziwszy pierwaj, porwał do czynu wielkiego.

Płynęli dumnie w przestworzach....

Obudziłem się z radością w sercu.

JAŃCZAK JAN

Kiedy skrzypią bloki...

Była to noc chłodna, jak zawsze na Bałtyku. Z pomiędzy lin widać było niebo zasiane gwiazdami. Przed nami księżyc, piękny, okrągły, tworzący swoim światłem smugę na wodzie, która była naszym kursem, naszą drogą. „Bukuszpryt“ miarowo wznosił się ku niemu, to opadał.

Na pokładzie rozlegał się charakterystyczny skrzyp pracującego „takelunku“. Załoga spała! Teraz statkiem kierowało kilku ludzi, cicho chodzących po pokładzie, którzy byli oczarowani tą śliczną nocą.

Bywają noce piękne, ale ja dotychczas od tej piękniejszej nie widziałem. Jakże cicho! Jakże błogo!

Piękny jest zawód żeglarza, który chociaż pracuje bardzo ciężko, może jednak patrzeć na taką noc. Ale ten zawód, jak każdy zawód, czasem przynosi zawód.

Bo nadchodzą czasem straszne noce, przepełnione wyciem wichru, łomotem fal i przekleństwami załogi. Noce i dnie pełne walki, a walki prawdziwej, bo o życie.

Walcząc nie widzisz nic pięknego w obliczu morza, lecz spozstrzegasz szal śmierci i samą śmierć. Teraz następuje okres, kiedy wisisz nad przepaścią i czekasz, aż spadniesz.

.

Leżysz bez sił na pokładzie, po wielodniowych zapasach z żywiołem. Teraz masz przez tydzień dobry wiatr, „baksztag“, który pozwoli ci być leniwym, pozwoli ci spocząć, choć nie na laurach, ale na deskach pokładu.

Codzień coś innego, inne morze, inne niebo, inni ludzie, inna ziemia.

Takim życiem żyjesz tak długo, aż...

Przyjdzie taki sztorm, taki potężny, pełen siły i wściekłości, że rozłupie twój statek na dwoje, a ciebie zmusi do drogi w ślad za kotwicą. Lecz nie przejmuj się!!

„Nie wzruszaj się snadno
Przeżyjesz sto latek
Doczekasz się dziatki
Chyba pójdziesz na dno“.

Tak ci radzi kapitan s./j. „Zawisza Czarny“.

Ten sam w innym miejscu taką podaje ci radę:

„A gdy statek tonie
I szwy już puściły,
Nie myśl nic o zgonie
Mój ty bracie miły
To ci radzę snadno:
Nie trać próżno siły
I puszczaj się na dno.“

Pozostanie po tobie kilka bąbli na chwilę i dobre wspomnienie na trochę dłużej.

KUJAWSKI JERZY

„Harnasie“

Szymanowski jest ceniony raczej z nazwiska niż z utworów, które rzadko kto zna i... lubi!

Dla mnie Szymanowski był wielką niewiadomą.

Pierwszy raz słyszałem przed dwoma laty koncert skrzypcowy Szymanowskiego w Filharmonii Warszawskiej. Wyobraźcie sobie: raz bęben, raz trąbka: bum! bum i kukuryku! Pienia te, przeraźliwsze nawet od jodlerów, którymi wygłupiają się zboczeńcy na ulicy!

Irena Dubiska wykonała partię solową z pamięci. Samo nauczanie się tego długiego i niemelodyjnego „dramatu“ jest sztuką nielada.

Opinia w prasie po śmierci Sz. była pochlebna. Krytyce jednak wierzyć nie warto.

Przejdźmy lepiej do „Harnasiów“. Pierwszy raz słyszałem je przez radio i rozczarowałem się. Oryginalność, oryginalność, oryginalność i... nic więcej. Bez melodii, bez harmonii, a rytm dziki. Lecz nie dałem jeszcze za wygraną! Poszedłem w Poznaniu do Opery na „Harnasiów“, w opracowaniu choreograficznym i... polubiłem muzykę „wielkiego Szymanowskiego“.

Zaczyna flet, fałszując: „Hej, idę w las“. Kurtyna podnosi się. Wśród gór na polanie, śpią góralki ułożone w stylizowaną barwną rozetę. Tony chłodne i cienkie plotą się dziwnie i smętnie. Jedna z nich budzi się razem z głośniejszym akordem. Inne falują — tańczą... (można tańczyć leżąc). Wpadają gó-

rale i ogólna wesołość. Wtem głośny wystrzał, pysznie wpleciony w zimną paletę instrumentalną. Hałas, zgiełk i z pochyłości w rytmicznych wypadach zbójnicy; już są i tańczą. Pokłócił się Janosik z górale o dziewczynę. Wszystko bez słowa, za pomocą gestów tanecznych tylko.

W drugiej scenie chata góralska (przed weselem — domyślam się). Całe „Harnasie“ bez słownych komentarzy i ustawicznie trzeba się domyślać. Śpiewają fałszując (tak partytura każe): „Ja za wodą, ty za wodą, jakże ja ci gemby podom“. Bawią się, piją ordynarnie wódkę i gorąco się robi. Wtem wystrzał, pysznie wpleciony w zimną paletę instrumentalną. W chacie wszyscy grupują się przy ścianach, zwrócenie ku drzwiom, oczekują w napięciu. Scena ta żywo przypomina oczekiwanie Wernyhory w „Weselu“. Gwałtownie szarpnięte drzwi — czterech rozbójników wpada miękko i sprężysto. Zamierają w wypadzie z ciupagami, wzniesionymi do mordowania. Jak posągi. Orkiestra kwili. Strach, naprężenie, cisza śmiertelna i... dowiedziałem się, że lis tej blondyny z naprzeciwka jest na pewno fałszywy i, że...

A akcja toczy się dalej. Taniec spitych zbójników komiczny. Kłótnie. Wtem znów strzał i lampa z trzaskiem spada; w półmroku bijatka — hałas — biją się ordynarnie w ruchach tanecznych, do rytmu orkiestry; pyszne — co? Uciekają wszyscy z chaty. Zostają trupy na pobojuwisku. Orkiestra gra trupio. Został jeden zbójnik, pijany pewnie, bo, wyobraźcie sobie, chwytą (w ruchach tanecznych wszystko) długą, grubą, ciężką ławę, wznosi ją w górę i w tej pozycji zamiera. Orkiestra ze strachu drży. Wreszcie zbójnik ciska ławę gwałtownie o podłogę. Orkiestra podtrzymuje huk. Straszne rzeczy. Potem cisza. Obok dama jakaś grzechocze blaszanym pudełkiem drażetek, wysypując na dłoń cukierki.

Z początku myślałem, że to do programu należy i pomyślałem: niezły efekt. Ciekawym w jakiej tonacji? Potem wstydzilem się, jak mogłem kompozytora posądzać o używanie grzechotki.

Scena 3. Ciekawa. Podnosi się kurtyna i tuż za nią ukazuje się druga z wielkim sercem w środku (wys. 3,87 m.).

Przez przeźroczystą niebieskawą gazę serca widzimy góry sine, jak w mgle. Ludzie, jak cienie sini, że trudno rozpoznać. U dołu góral stary gra na skrzypcach; po stromej skale pnie się wolno, tanecznie Janosik z góralką. Śpiew cichy i skrzypce zawodzą cienko — góry odpowiadają echem. Wszystko tonie w mgle.

Koniec.

Cudownie było. Nabrałem przekonania do Szymanowskiego. Lecz cóż; powiesz komu, że podoba ci się Szymanowski, to powiedzą, że jesteś snobem. Jak więc jest naprawdę?

Po Szopenie w naszej muzyce pustka. Szym. w naszej muzyce wypełnił zaległości. Przespaliśmy szmat czasu. On nam go wróci. Twórczość jego różnorodna: wciąż eksperymentował. Uprawiał politonalizm... Politonalizm to: wyobraźcie sobie ktoś śpiewa np. w A-dur, a inny mu akompaniuje w H-dur itp. Rozewiaczy za takie śpiewanie (jedni zaczęli niżej, inni fałszowali, śpiewając niżej) zostali przegnani grzecznie na łączce. Niechby się w Rozewiu znalazł Szymanowski. Ba! „Kawa by mu się w skrzypcach zagotowała“ za jego pienia!

Atonalizm to znów bez tonacji (skutki patrz powyżej).

Był Szym. impresjonistą (Debussy), zwolennikiem zgrzytów i dysharmonii. „Ba! Był też mistykiem bo „napisał“ kilka pieśni do słów Miczińskiego, później znowu był realistą i zwolennikiem muzyki absolutnej. Już więcej nie pamiętam.

Gorączkowe tempo, dzika radość, ekstaza biją z jego żywiołowych utworów a są przyczyną licznych błędów (czyżby umyślnie zrobionych?). Zarzuca się Szym. brak melodii i harmonii.

Lecz warto utwory Szym. zestawić (biorę na chybił trafił 2 poznaniaków) z Kamińskim i Nowowiejskim. Ci ostatni są owszem poprawni bez wad. Znajdziesz tam melodie, lecz więcej z nich czasem pewna pustka, bije niekiedy brak żywiołowej inwencji twórczej.

Poza tym podoba mi się szalenie charakter Szym. Nigdy nie schlebiał publiczności, nigdy nie fabrykował tanich efektów dla motłochu (celuje w tym II rapsodia Liszta).

W dzisiejszych barbarzyńskich czasach nawet pianiści o europejskiej sławie przy wykonywaniu utworów klasycznych, a zwłaszcza sonet Beethovena kompozytora, robią z tego cyrk i popisują się, pacząc zwartość kompozycji, budowę zdań i rytmu.

W porównaniu z nimi nasz Szym. był arcyskromny i szlachetny.

Moi drodzy, „Harnasiów“ warto zobaczyć, lecz na koncerty skrzypcowe Szym. raczej nie chodźcie! Po co macie się denerwować. Niech odleżą te utwory parędziesiąt lat, aż nadejdzie ta epoka, którą zwiastuje Szym., bo jasne, że wyprzedził czas tak, jak Beethoven, Szopen itd. Oni też za życia byli niezrozumiani. Dzisiejsza epoka nie zrozumie Szym.

Na marginesie „Harnasiów“ nadmienić należy, że Janosik miał bardzo sprężyste nogi a scena była pięknie szarmonizowana z nowoczesną dekoracją.

St. Żeromski:

„Szczęście osobiste, jest to razowy chleb, którym się karmi się i młodość“.

Film w nauce i w propagandzie

Film przedostał się dziś już do każdej dziedziny życia. Nauka, sztuka, przemysł, rolnictwo i propaganda zostały umieszczone na taśmie filmowej. Film naukowy został uznany za najlepszy środek spopularyzowania wiedzy.

Dziś dąży się do tego, aby szkół, posiadających aparaty projekcyjne i sale do wyświetlania, było jak najwięcej i by uczniowie mogli widzieć to, o czym nauczyciel mógł dawniej tylko opowiadać. Rzeczy widziane pamięta się dłużej i szczegółowiej, niż rzeczy czytane lub słyszane. O ile fotografia (film nieruchomy) może znudzić lub znużyć, o tyle kinematograf zmusza do mimowolnej uwagi.

Z filmów naukowych istnieje bardzo dużo filmów przyrodniczych. Spotykamy tu zdjęcia, które przedstawiają nam rozwój roślin i życie zwierząt. Zdjęć rozwoju roślin dokonuje się przy pomocy aparatu posiadającego mechanizm zegarowy. Aparat ten wykonywa sam automatycznie zdjęcia co pewien określony czas. Do najciekawszych obrazów z życia zwierząt należą zdjęcia z dna morskiego, oraz niedawno dokonane zdjęcia z życia niedźwiedzi na wolności. Zdjęć w głębinach morza dokonuje operator spuszczoney w fale w specjalnej kabinie. Dzięki filmowi otrzymujemy na ekranie w ciągu kilkunastu minut to, co w rzeczywistości trwa kilka, a nawet kilkadziesiąt dni.

Filmu używa się nawet w nauce matematyki, zwłaszcza w geometrii początkowej.

Dalej produkuje się filmy medyczne, przede wszystkim chirurgiczne. Przy operacji może uczestniczyć najwyżej kilkunastu asystentów. Sama operacja musi odbywać się w normalnym tempie, bez względu na to, czy któryś z asystentów zdążył jakiś szczegół zauważyć, czy też nie. Zresztą podczas operacji chirurg musi dbać o chorego, nie o nauczanie asystenta. Podczas pokazywania operacji na ekranie można wszystko dokładnie zobaczyć. Ciekawsze momenty można oglądać w tempie zwolnionym. Ciekawsze szczegóły mogą być powiększone lub „puszczone” kilkakrotnie na ekran. Dzięki filmowi operację taką może obserwować nie kilkunastu, ale kilkuset asystentów.

W filmach okulistycznych pokazuje się oko z jego uszkodzeniami w kilkakrotnym powiększeniu. Zaś filmy z dziedziny medycyny wewnętrznej nakręca się przy pomocy promieni Rentgena.

Film naukowy odgrywa znaczną rolę w wykładach przy nauce pielęgniarstwa i ratownictwa.

Duże zastosowanie ma film w sporcie, pokazując różne szczególności ruchów w tempie zwolnionym, lub w powiększeniu i propagując różne gałęzie sportu.

Ogromne znaczenie mają filmy dla gospodarstwa wiejskiego, pokazując nowe systemy gospodarki, najnowsze maszyny i urządzenia.

Oprócz tych istnieją jeszcze zdjęcia przedstawiające dzieła sztuki, różne zabytki, mapy, schematy i statystyki.

Duże znaczenie posiadają t. zw. zdjęcia aktualne, czyli „tygodniki filmowe“, jak np.: „Tygodnik P.A.T’a; lub Foxa. Są one sprawozdaniami wypadków, jakie wydarzyły się w poszczególnych tygodniach. Obrazy te informują ludność o tym, co się dzieje teraz, lecz będą w przyszłości dokumentami. Jaka szkoda, że nie było kinematografu w starożytności...

Zdjęcia przemysłowe służą do celów naukowych i są świetną reklamą. Zdjęcia takie przedstawiają nam pracę robotników w fabrykach, przy budowach mostów, zapór wodnych itp. Inne przedstawiają nam działanie maszyn, ekonomię pracy, bogactwo danego kraju itp.

Bardzo ważne znaczenie ma film jako propaganda. Rozwój jego datuje się od wybuchu wojny światowej. Wówczas używano filmów tych jako środka do wzbudzania uczuć patriotycznych. Wielkie znaczenie propagandowe ma film turystyczny. — Istnieją także filmy przeciwgruźlicze, przeciwalkoholowe i t. p. Film naukowy w Polsce jest jeszcze, niestety, bardzo ubogi.

KĄCIK HARCERSKI

Red. Kubicki

„SZARY WILK“

20-lecie 2 druż. harc. im. H. Dąbrowskiego

Dwadzieścia lat minęło w grudniu od powstania w naszym gimnazjum drużyny harcerskiej im. H. Dąbrowskiego. Z okazji tego jubileuszu, drużyna nasza urządziła kawkę.

W sobotę 17-tego grudnia zebraliśmy się w nowej sali Grand - Café. Śpiewając harcerskie piosenki witaliśmy schodzących się gości. Na początek uroczystości ks. Komendant przyjął ośmiu harcerzy do Związku Harcertwa Polskiego. Po tej, może najuroczystszej chwili tego wieczoru, uwieńczonej krótką lecz dobitną i silną przemową dha Harcmistrza i dha Opiekuna, nastąpiła sama kawka. Zasiadliśmy do stołu zastawionego ciastkami i jedząc słuchaliśmy historii drużyny, czytanej przez jednego z druhów. Nastrój tymczasem stawał się coraz weselszy. Wtedy to spóźniony Mikołaj, albo wczesny gwiazdor, przyniósł dla naszych harcerzy różne podarunki. Co tam nie

było! Jedni dostali prospekt do Ameryki, czy też do Francji, inni żołnierzy (z ołowiu), a jeszcze inni to co ich najwięcej interesuje (wycinki z gazet). Niektórzy dostali gwiazdora z czekolady (od mamusi), brodaci przybory do golenia, muzycy trąbkę czy organki, zawiedzeni piernik. Trzeba zaznaczyć, że gwiazdor był szczodry. Teraz na estradę (faktycznie) wystąpili zastępowi z drużynowym jako dyrygentem i odśpiewali, zresztą dość ładnie, piosenkę o Zawiszy Czarnym, który uczy nas męstwa. Przyszedł czas na śpiewy. Drużyna rozbawiona rozśpiewała się. Śpiewano też „solo“, lecz przeważnie razem, cicho i głośno i grubo, a szczególnie do gustu przypadła nam piosenka „Szła dziewczeczka do laseczka“, którą „śpiewaliśmy“ różnymi znakami. Wesołość zapanowała wszechwładnie.

Lecz każda radość ma swój koniec.

Skończyła się więc nasza kawka i ciastka, a pozostały tylko wspomnienia.

RECENZJE — SPRAWOZDANIA

WALNE ZEBRANIE T. T. Z-tu

14 stycznia 1939 r. o godz. 17-tej.

Przewodniczący — kol. Kajzer H. lic. H.

Sekretarz — kol. Kosik A. lic. H.

Zebranie zagał ustępujący prezes. Po wyborze przewodniczącego i sekretarza zebrania nastąpił wniosek Komisji Rewizyjnej, aby W. Z. mogło się odbyć mimo małych nieformalności w związku z rewizją.

Po tym kol. przewodniczący przystąpił do zmiany pewnych paragrafów regulaminu T. T. Z. Po zmianie przedstawiają się te paragrafy następująco:

ROZD. I. § 3:

T. T. Z. jest organizacją uczniów I. Państw. Gimnazjum i Liceum im. I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

ROZDZ. IV. § 54:

W skład Komisji Rewizyjnej wchodzi 3-ch członków: 1 jako przewodniczący musi być uczniem liceum 1 i 2 członek zaś z uczniów gimnazjum lub liceum, należących do tej organizacji.

ROZDZ. VI. § 63:

Członkiem T. T. Z.-etu może zostać uczeń gimnazjum lub liceum w Ostrowie-Wlkp. od I. kl. począwszy.

W dalszym ciągu zebrania odczytano sprawozdania z działalności Zarządów T. T. Z. i „Promienia“ oraz Komisji Rewizyjnej.

W drugiej części zebrania wybrano Zarządy. Do Zarządu T. T. Z. weszli: prezes kol. Duczmał M., lic. H., sekretarz kol. Ziętkowski A. lic. H., skarbnik kol. Szymański H. lic. M/F., bibliotekarz kol. Wroniecki H. lic. M/F., kierownik koła liter. kol. Rajski T. lic. H., kierownik koła histor. - społ. kol. Kut A., lic. H., kierownik koła klasycznego kol. Zerka lic. H.

Do Zarządu „Promienia“ weszli: kierownik wydawnictwa kol. Nabzdyk T. kl. IV., redaktor naczelny kol. Rajski T. lic. H., kolporter i skarbnik kol. Fiksiński R. lic. M/F.

Do Komisji Rewizyjnej weszli: przewodniczący kol. Gąsowski K. lic. M/F., I-szy członek kol. Kajzer H. lic. H., II-gi członek kol. Gąsior kl. III.

Nowowybrany prezes otworzył wolne głosy, w których podziękował za zaufanie oraz prosił o lepszą pracę, niż w roku poprzednim. Wobec nie zabierania głosu kol. prezes zamknął zebranie.

SPRAWOZDANIE KOŁA HISTORYCZNO-SPOŁECZNEGO T. T.Z.-etu

Pierwsze zebranie po półroczu Koła Historyczno-Społecznego odbyło się w dniu 17. I. 1939 r. Poświęcono je śp. Romanowi Dmowskiemu. Po zagajeniu przez kol. kierownika i odczytaniu przez sekretarza sprawozdania z ostatniego zebrania, odczytał kol. kierownik referat p.t.: „Roman Dmowski — życie i twórczość“. Kol. referent przedstawił dokładnie życie tego gorącego patrioty oraz jego twórczość na polu polityki. Po referacie uczczono pamięć śp. Romana Dmowskiego jednogminutowym milczeniem.

Następnie rozwinęła się żywa dyskusja, w której dodano jeszcze kilka rysów charakterystycznych dla tego człowieka nieprzeciętnego i niepospolitego. W końcu dyskusji padł zarzut, dotyczący referatu. Mianowicie kol. referent nie uwzględnił stosunku R. Dmowskiego do J. Piłsudskiego i naodwrot. Otóż tę sprawę wyjaśnił p. prof. opiekun. Przedstawił czysto historycznie zwalczanie się wzajemne tych dwu mężów, ich działalność poniekąd uzupełniającą się i w ogóle drogi tych ludzi, prowadzące do celu. Również wyjaśnił szereg pytań, jakie padły w dyskusji. Na jedno z nich, nader ważne: czy J. Piłsudski, czy R. Dmowski jest większy, odpowiedział, że to właśnie pytanie trzeba zostawić historii, która z czasem możliwie prawdziwie tę sprawę wyjaśni.

Na tym, po krótkiej jeszcze dyskusji, zakończył kolega kierownik zebranie. Trzeba zaznaczyć, że referat zgromadził niebywałą w dziejach Koła liczbę członków T.T.Z. i gości, co może właśnie świadczyć o zainteresowaniu osobą R. Dmowskiego. Również to może świadczyć o sentymencie tutaj w Wielkopolsce, jak to zaznaczył p. prof. opiekun, dla świetlanej postaci współtwórcy Wielkiej Polski.

SPRAWOZDANIE Z WALNEGO ZEBRANIA KOŁA NAUK FIZYCZNYCH.

Dnia 14. I. 1939 r. odbyło się Walne Zebranie Koła Nauk Fizycznych. Po odczytaniu sprawozdania z Walnego Zebrania i po dyskusji przystąpiono do wyboru przewodniczącego zebrania, którym został kol. Gąsowski K., z lic. m.-f. i sekretarza zebrania, którym został kol. M. Suda z lic. m.-f. Następnie odczytano sprawozdania z działalności i to: prezesa, sekretarza, skarbnika, kierownika sekcji radiowo - technicznej, kierownika sekcji fotograficznej i komisji rewizyjnej, która oceniła dodatnio pracę Koła, uwypukliła pomoc p. prof. Opiekuna i postawiła wniosek o udzielenie absolutorium.

Po dyskusji nad powyższymi sprawozdaniami i po udzieleniu absolutorium przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Prezesem Koła Nauk Fizycznych został wybrany bezwzględna większością kol. Dolata Marian z lic. m.-f., sekretarzem został kol. M. Suda z lic. m.-f., skarbnikiem kol. H. Adamski z lic. m.-f., vice-prezesem kol. H. Szymański z lic. m.-f., bibliotekarzem kol. L. Parzyński z kl. IV a, kierownikiem sekcji radiowo - technicznej kol. H. Parzonka z lic. m.-f., kierownikiem sekcji fotograficznej kol. K. Gąsowski z lic. m.-f. Członkami komisji rewizyjnej zostali: kol. M. Wrona z lic. m.-f. jako przewodniczącą, kol. Z. Loth z lic. m.-f. I-szy członek, kol. Z. Walczak z kl. III a II-gi członek.

Po wyborach przystąpiono do wolnych głosów. Pan prof. Opiekun wyjaśnił sprawę biblioteki, a kol. prezes zgłosił wniosek ufundowania sprzętu tut. plutonowi łączności, który przyjęto z entuzjazmem. Po 1 godzinie kol. prezes zamknął zebranie.

SPRAWOZDANIE Z WALNEGO ZEBRANIA „VENETII“

dnia 23 stycznia 1939 roku.

Na wstępie zebrania, które zaszczytli swą obecnością pp. profesorowie Buchalik i Tosik, wezwał kolega prezes wszystkich obecnych do uczczenia pamięci Wielkiego Polaka śp. Romana Dmowskiego, minutową chwilą milczenia, co zebrani natychmiast uczynili.

Po zagajeniu i odczytaniu porządku obrad wybrano przewodniczącego walnego zebrania kol. Białka (lic. m.-f.) oraz kol. Duczmala (lic. hum.) na sekretarza walnego zebrania.

Po odczytaniu sprawozdań członków zarządu i kierowników poszczególnych sekcji oraz komisji rewizyjnej, na wniosek kol. Mazurka walne zebranie udzieliło absolutorium ustępującemu zarządowi. Następnie przystąpiono do wyboru nowego zarządu. Ukonstytuował się on następująco: prezes kol. Kubacki (IV a) wybrany jednogłośnie, sekretarz kol. Wiklicki (lic. m.-f.) większ. głosów, skarbnik kol. Gąsowski (lic. m.-f.) większością głosów; kier. sekcji lekko - atletyczn. kol. Wronecki (lic. m.-f.) większ. gł., kier. sekcji strzeleckiej kol. Mazurek (lic. m.-f.) większ. gł., kier. sekcji piłkarskiej i szatnym kol. Litwin (IV a) jednogłośnie, kier. sekcji gier ruchow. kol. Białkowski (IV b) jednogłośnie, kier. sekcji hokejowej kol. Kubacki (IV a) większ. głosów, kier. sekcji ping-pongowej kol. Szukalski (III b) większ. gł., kier. sekcji pływackiej kol. Olszewski (II a) większością głosów.

W skład komisji statutowej weszli koledzy: Duczmał, Sikora, Wronecki, Czajka Światała.

Tak przedstawia się nowy zarząd „Venetii“ wybrany przez W. Z. Po załatwieniu części urzędowej wywiązała się żywa dyskusja, w której poruszono sprawy organizacyjne. Głos zabierali kolejno p. prof. Buchalik i koledzy: Białek, Idzior, Sikora, Światała, Kubacki, Frankiewicz, Furmanek, Szukalski, Nabzdyk jun. Po wolnych głosach kol. prezes zamknął W. Zebranie, które trwało 2 godz. 15 min. i na którym było 134 członków.

KONKURS LITERACKI L.O.P.P-u

Dnia 18 stycznia 1939 roku w sali posiedzeń Starostwa odbyło się wręczenie nagród za udział w konkursie L.O.P.P-u na pracę pisemną z zakresu lotnictwa. W konkursie tym wzięły udział wszystkie gimnazja i szkoły powszechne na terenie miasta Ostrowa. Pan Starosta dr Ekkert powitawszy zebranych wyraził swe zadowolenie z powodu tak wielkiego zainteresowania młodzieży lotnictwem. Życzył dalej pp. Dyrektorom dalszej owocnej pracy w tym kierunku.

Potem nastąpiło rozdanie nagród. Nasze gimnazjum uzyskało trzy I. nagrodę w postaci „Księgi Pamiątkowej L.O.P.P-u na 15-lecie istnienia“ otrzymał kol. Tadeusz Rajski, I. lic. hum.; drugą — „W blaskach wojny“ M. Lepeckiego — kol. Kupczyk Henryk IIa; trzecią — wieczne pióro — kol. Szabowski Henryk, IIIc.

USTĘPUJĄCEMU

Kierownikowi Wydawnictwa kol. Kazimierzowi Woschemu składam szczerze podziękowanie za jego owocną pracę w „Promieniu“.

Następca

Nakł.: T. T. Z. przy Państw. Liceum i Gimnazjum Męsk.

Odbito w Drukarni „Orędownika Ostrowskiego“ — Ostrow.